

Diariusz prawniczy *Uniwersytet Dzieciom* ... i K. Jarosińskiemu

W styczniu i lutym ukazały się nowe przepisy prawne, ważniejsze z nich publikujemy.

- Rozporządzenie Ministra Edukacji Narodowej i Sportu z dnia 20 stycznia 2005 r. w sprawie wzoru oraz trybu wystawiania legitymacji służbowej nauczycielowi akademickiemu (Dz.U.05.17.145);
- Ustawa z dnia 7 stycznia 2005 r. o zmianie ustawy o szkolnictwie wyższym, ustawy o wyższych szkołach zawodowych oraz ustawy o pożyczkach i kredytach studenckich (Dz.U.05.23.187);
Najważniejsze zmiany wprowadzone ww. ustawą:

1. Wprowadzenie odrębnego świadczenia w postaci stypendium specjalnego dla osób niepełnosprawnych w miejsce dotychczasowej możliwości zwiększenia kwoty stypendium socjalnego z tego tytułu. Stypendium specjalne dla osób niepełnosprawnych będzie mógł otrzymać student w związku z ponoszeniem dodatkowych kosztów z tytułu niepełnosprawności potwierdzonej orzeczeniem właściwego organu. Student studiujący równocześnie na kilku kierunkach studiów będzie mógł otrzymać to stypendium na każdym z kierunków. Stypendium to jest przyznawane na rok lub semestr akademicki. Stypendium specjalne dla osób niepełnosprawnych będzie można otrzymać z początkiem letniego semestru roku akademickiego 2004/2005. Zgodnie z przepisami przejściowymi do ustawy z dnia 7 stycznia br. (art. 8), w przypadku przyznanych na rok akademicki stypendiów socjalnych zwiększonych o kwotę z tytułu niepełnosprawności, stypendia te wypłacane są na dotychczasowych zasadach do końca okresu na jaki zostały przyznane, z zastrzeżeniem, że z początkiem nowego semestru roku akademickiego 2004/2005 studenci zamiast dodatkowej kwoty z tytułu niepełnosprawności otrzymają stypendium specjalne dla osób niepełnosprawnych. Stypendia te nie mogą być niższe niż kwota dotychczasowego zwiększenia stypendium socjalnego z tytułu niepełnosprawności.

2. Wprowadzono zmiany w zakresie ustalania miesięcznej wysokości dochodu na osobę w rodzinie studenta uprawniającej do otrzymania stypendium socjalnego. Dochód ten nadal ustala się na zasadach określonych w ustawie o świadczeniach rodzinnych, z zastrzeżeniem, że do dochodu nie wlicza się:

- świadczeń pomocy materialnej dla studentów przyznawanych na podstawie ustawy o szkolnictwie wyższym oraz na podstawie ustawy o wyższych szkołach zawodowych,
 - świadczeń otrzymywanych na podstawie Działania 2.2. Zintegrowanego Programu Operacyjnego Rozwoju Regionalnego „Wyrównywanie szans edukacyjnych poprzez programy stypendialne”,
 - świadczeń pomocy materialnej dla uczniów otrzymywanych na podstawie ustawy z dnia 7 września 1991 r. o systemie oświaty.
3. Wyłączono możliwość jednoczesnego otrzymywania stypendium za wyniki w nauce lub sporcie oraz stypendium ministra za osiągnięcia w nauce.
4. Przewidziano możliwość ubiegania się o świadczenia pomocy materialnej dla studentów z wyrównaniem od dnia 1 stycznia 2004 r. przez osoby, które nie skorzystały z tej możliwości w terminie do 30 września 2004 r. określonym w ustawie z dnia 28 maja 2004 r. o zmianie ustawy o szkolnictwie wyższym, ustawy o wyższych szkołach zawodowych, ustawy o pożyczkach i kredytach studenckich oraz o zmianie niektórych innych ustaw.

Urszula Dzikuć

Dział Organizacyjny-Prawny

W tekście zatytułowanym „Akcja Uniwersytet Dzieciom zakończona sukcesem”, który ukazał się w ostatnim numerze „Uniwersytetu Zielonogórskiego” (str. 40-41) nie zostało wymienione Centrum Komputerowe, któremu należą się szczególne podziękowania za przygotowanie strony internetowej Akcji.

Przepraszam najmocniej kolegę Krzysztofa Jarosińskiego za to niewybaczalne niedopatrzenie i w tym miejscu serdecznie dziękuję!

Anna Urbańska

Fakty, poglądy opinie

Wejść w notatnik

Większość z nas z łatwością jest w stanie wymienić cały szereg nazwisk ekspertów medialnych: socjologów, psychologów, ekonomistów. Znamy ich nie tyle z działalności naukowej, co prasowej. Sami nie mają złudzeń, że to nie ich poziom badań czy wiedzy zadecydował o tym, że stali się popularni.

Czasem rzeczywiście ich udział w sprawach, że poziom programów telewizyjnych, audycji radiowych i materiałów prasowych znacznie się podnosi. W wielu przypadkach jednak nie decyduje zapotrzebowanie na ich specjalistyczną wiedzę, a raczej popularne nazwisko i tytuł, to one sprawiają, że są zapraszani przez dziennikarzy. Doskonale o tym wie profesor Marek Dziekan, znany arabista z UW. - Nie lubię wypowiedzi dla telewizji i radia, szczególnie tych krótkich. Często moje wypowiedzi nie zawierają tego, co bym chciał powiedzieć. Potem jest taki, a nie inny odbiór społeczny naukowców. Spotkałem się podczas szkoleń żołnierzy wyjeżdżających do Iraku z takim stwierdzeniem jednego z nich, że nie lubi słuchać profesorów w telewizji, ponieważ to wygląda w ten sposób: dziennikarz pyta: - Panie profesorze, czy mógłby pan coś powiedzieć na temat wojny w Iraku. - Tak mógłbym. - Dziękuję bardzo. I na tym się kończy wypowiedź. Rzeczywiście często tak to wygląda. Dlatego ja wolę wypowiedzi do prasy, mimo iż telewizja daje większą popularność - mówi prof. Marek Dziekan.

(...) Środowisko naukowe jest dość zgodne, odnośnie tego, co sprawia, że ktoś zaistniał w mediach lub nie. Nie zależy to w głównej mierze od dorobku naukowego, profesjonalizmu, obiektywizmu czy poglądów. Nie liczy się ilość przewodów doktorskich czy też publikacji. Kryteria akademickie nie przystają do świata mediów, gdyż te żądają się swoimi prawami. - O popularności medialnej naukowca decydują bardzo często prozaiczne względy. Nie tyle wiedza, nie tyle poglądy określonej osoby, ale właśnie jej medialność, to, czy ktoś dobrze wygląda w telewizji. Osoby, które mówią długo, tworzą barokowe konstrukcje zdaniowe, zmierzają do pointy przez bardzo długi wywód, są po prostu odrzucane przez dzisiejsze media, dążące za wszelką cenę do syntezy, skrótu i silnego akcentowania pointy. Są profesorowie, którzy tej umiejętności nie posiadli. Nie są oni po prostu zapraszani przez dziennikarzy - uważa profesor Edmund Wnuk-Lipiński, twórca i dyrektor Instytutu Studiów Naukowych PAN, bez wątplenia jeden z najpopularniejszych socjologów polskich, a jednocześnie naukowiec o imponującym dorobku zawodowym. Ważna jest umiejętność dostosowania się do wymogów konkretnego środka przekazu. - To jest pewnie jakiś dar od Boga, że potrafię mówić syntetycznie. Jak przyjeżdżają do telewizji, to pytam, ile potrzebują nagrania. Jeżeli 40 sekund, to powiem w tyle. Jak pójdą do kogoś, kto nie ma obycia z mediami, to powie to w 10 minut, a potem dziennikarz musi siedzieć i montować. (...) Każdy naukowiec - niezależnie od dziedziny badań - powinien rozpowszechniać swoją wiedzę nie tylko wśród grona akademickiego. - Popularyzowanie tego, co zna, nie jest specjalistom, to jedna z części roli zawodowej - uważa prof. Wnuk-Lipiński. Niestety, media nie mogą publikować materiałów na dowolne tematy. Artykuły z dziedzin naukowych mniej przystępnych

dlą przeciętnego odbiorcy, mogą stać się tylko na pewien krótki czas modne. Prof. Marek Dziekan od zawsze zajmował się badaniami nad Bliskim Wschodem. Dopiero jednak wojna sprawiła, że Irak stał się modnym tematem. Wzrosło zapotrzebowanie na wszelakie informacje o tym kraju, a w związku z tym, również na komentarze. Koniec wojny w sensie medialnym spowoduje więc prawdopodobnie spadek zainteresowania ekspertami w tej dziedzinie. - Ja już w tej chwili uważałem mniejszą popularność. (...)

Tomasz Wołk-Jankowski
EDUCATION WORLD, nr 3 (XI; XII; I) 2004/2005

Niemie poligloci

Kardynał Giuseppe Mezzofanti w ciągu nocy nauczył się jednego z 39 języków, którymi władał, by o świecie wysłuchać spowiedzi więźniów skazanych na śmierć. Węgierska tłumaczka Lomb Kato opanowała aż 15 języków, czytając obce powieści i prasę. Korzystała z pomocy nauczyciela jedynie przy nauce chińskiego i polskiego. Przekonanie, że takie umiejętności mają tylko nieliczni, jest błędne! Mózg człowieka jest tak elastyczny, że każdy może zostać poliglotą, nawet jeśli ma trudności z czytaniem i uczy się języków dopiero w wieku dojrzałym - powiedziała w rozmowie z „Wprost” Suzanne Flynn, psycholingwista z Massachusetts Institute of Technology.

Jeszcze niedawno lingwiści uważali, że znajomość drugiego języka mogą opanować perfekcyjnie tylko ci, którzy zaczęli się go uczyć w dzieciństwie. Ich zdaniem, po piątym, najpóźniej dwunastym roku życia, nauka języka obcego jest znacznie ograniczona z powodu zakończenia rozwoju odpowiedzialnych za nią obszarów mózgu. Dopiero badania wielojęzycznych osób z różnych regionów świata, przeprowadzone przez Suzanne Flynn i psycholingwistów z Uniwersytetu Harvarda, wykazały, że zdolności językowe są nieograniczone również w dojrzałym wieku. (...)

Dowodem na sprawność językową dorosłych jest najnowsze odkrycie prof. Jerzego Szaflarskiego z Uniwersytetu w Cincinnati, który za pomocą rezonansu magnetycznego zbadał i porównał budowę mózgu osób w wieku od 5 do 63 lat. Okazało się, że ośrodek odpowiedzialny za naukę języka wraz z wiekiem przesuwa się w prawo, co rekompensuje spadek jego aktywności (u osób praworęcznych obszar Broca odpowiedzialny za wytwarzanie mowy znajduje się z lewej strony płata czołowego, a obszar Wernickego, umożliwiający rozumienie języka - w pobliżu receptorów słuchowych, z lewej strony płata skroniowego).

Najlepiej się uczyć drugiego języka, nie używając języka ojczystego. - Warto się otaczać obcojęzycznymi książkami, gazetami, oglądać telewizję, głośno czytać i mówić do siebie - mówi prof. Marek Świdziński z Zakładu Językoznawstwa Komputerowego Uniwersytetu Warszawskiego. Trzeba jednak pamiętać, że oddziaływanie na podświadomość jedynie wspomaga naukę. Nie ma jednej uniwersalnej, a tym bardziej szybszej metody. Najważniejsze są jak najczęstszy kontakt z językiem i wiara, że naprawdę można się go nauczyć.

Monika Florek
Wprost, 6 lutego

Jak kamień w wodę

Od blisko 60 lat w Uniwersyteckiej Bibliotece w Toruniu przechowywanych jest 12 szesnastowiecznych srebrnych opraw z kolekcji, która przed II wojną światową stanowiła ozdobę zbiorów Państwowej i Uniwersyteckiej Biblioteki w Królewcu. Ile opraw liczyła całość zbioru? Srebrna Biblioteka w swoim pierwotnym kształcie liczyła 20 woluminów. Wiemy o losach 15. Dwanaście jest w Toruniu, jedna w Bibliotece Narodowej w Warszawie, jedna w Państwowych Zbiorach Sztuki na Wawelu (oprawa niekompletna) i jedna w Muzeum Warmii i Mazur w Olsztynie. Nie wiemy, co stało się z pięcioma oprawami. Niewykluczone, że istnieją, ale mimo kilkuletnich poszukiwań zarówno w Polsce jak i poza jej granicami, nie udało się tego ustalić.

Dlaczego te oprawy są tak cenne?

Nie tylko ze względu na wartość samego kruszcu. Ich sława wzięła się stąd, że srebrne blachy zdobione są dekoracją, której poziom artystyczny zapewnił kolekcji rangę jednego z najcenniejszych zabytków złotnictwa epoki renesansu. Oprawy zawierały 27 luteranckich druków o treści religijnej oraz jeden rękopis. Cała kolekcja powstała między rokiem 1550 a 1562.

Na czym polega unikatowość Srebrnej Biblioteki?

Z dotychczasowych dzieł złotnictwa nie znamy tak licznego zbioru książek w tak dużym formacie (aż 14 foliów, 4 księgi w formacie in quarto, 2 księgi w formacie in octavo) oprawionych całkowicie w srebro. Był to ewenement również w XVI wieku, bowiem największa popularność srebrnych opraw wiąże się z epoką średniowiecza. Wy-

nalazek druku ruchomymi czcionkami i pojawienie się taniej książki spowodował ich zanikanie. Zachowały swoją atrakcyjność w kręgach kolekcjonerów. Każda z opraw składa się z dwu desek dębowych grubości około 4 mm, na które nałożone są srebrne blachy o grubości 1-3 mm. Blacha pokrywa również wypukły grzbiet połączony z okładzinami za pomocą zawiasów. Aby nie zsuwała się z drewnianej okładki, jest do niej przytwierdzona nitami lub gwoździami. Oprócz blach do desek zamocowane są - także śrubami i nitami - plakiety. Umieszczone w centrum okładziny albo w narożach mają kształt koła, trapezu, kwadratu, bądź prostokąta. Każdy wolumin zamykają dwie klamry składające się z uchwyty i zapinki. Oprócz srebra do opraw użyto jeszcze trzech rodzajów metali: żelaza (z niego sporządzony jest rdzeń w zawiasach), mosiądzu do nitów i gwoździ oraz złota, którym pokryte były wypukłe elementy dekoracji. Były, ponieważ na zachowanych oprawach jest ono niemal całkowicie starte. Wystrój niektórych okładzin wzbogacano emalią lub polichromią. (...)

Jak Srebrna Biblioteka znalazła się w Toruniu?

Jeszcze w 1942 r. kolekcję można było oglądać na stałej wystawie w Królewcu. Dopiero zmiana sytuacji militarnej na froncie wschodnim na niekorzyść Niemiec, zmusiła administrację Państwowej i Uniwersyteckiej Biblioteki do ewakuacji co cenniejszych zbiorów na teren Warmii i Mazur. Akcja ta została zakończona na początku 1944 r. Cały zbiór stał się wystawą, na którą - poza Srebrną Biblioteką - składały się również dokumenty archiwalne, rękopisy, stare druki prezentujące osiągnięcia królewieckiej typografii, grafiki i intrologatorstwa, został ukryty w majątku w miejscowości Karwinden (dzisiaj Karwiny), siedzibie rodu Dohnów. Była to w czasach rządów księcia Albrechta jedna z sześciu rodzin hrabiowskich osiadła na terenie Prus Książęcych w pobliżu dzisiejszego Pasłęka, niedaleko Elbląga. Zamek w Królewcu wraz ze starym miastem został w sierpniu 1944 r. podczas nocnych nalotów lotnictwa brytyjskiego obrócony w ruinę. W 1945 r. północna część dawnych Prus Wschodnich przypadła Rosji. Pozostała inkorporowała Polska. Königsberg, decyzją władz radzieckich nazwany Kaliningradem, znalazł się po stronie rosyjskiej, wśród biblioteki królewieckiej - w Karwinach, po stronie polskiej. W pierwszych miesiącach po wojnie polskie Ministerstwo Oświaty dało kilku bibliotekom prawo wozżenia książek ze wskazanych miejscowości dawnych Prus Wschodnich. Takie zezwolenie otrzymały również władze nowo powołanego Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Kiedy do książek ze zbiorów królewieckich w Pasłęku dotarła ekipa UMK, były już mocno przetrzebione. Być może część zbiorów rozkradziono w Karwinach, być może już w Pasłęku. W każdym bądź razie, wśród 20 tys. woluminów, które w 1947 r. przewiózł do Torunia dr Stefan Burhardt (przed wojną dyrektor Biblioteki Publicznej im. Wróblewskich w Wilnie) znajdowało się już tylko 14 srebrnych opraw. W 1949 r. z tych 14 opraw ubyła jedna. Stefan Burhardt przekazał ją dr. Adamowi Łysakowskiemu dyrektorowi Państwowego Instytutu Książki w Łodzi. Pod auspicjami tego instytutu powstać miało muzeum książki. Nie powstało, a oprawę włączono do zbiorów Biblioteki Narodowej w Warszawie. (...)

Z prof. Januszem Tondlem,
 dyrektorem Instytutu Informacji Naukowej i Bibliologii UMK
 rozmawiała Janina Stomińska
Sprawy Nauki, 8 lutego

W USA polscy studenci w cenie

■ Co sprawia, że co roku do sezonowej pracy w USA wyjeżdża tysiące polskich studentów?

- Za oceanem polscy studenci są w cenie. Dlaczego? Bo są pracowici, często bardziej niż ich amerykańscy rówieśnicy. Ponadto świetnie mówią po angielsku, są dobrze wykształceni i kompetentni. Stanowią dobry personel do pracy w centrach rozrywki, hotelach, kasykach, ośrodkach wypoczynkowych i w tych miejscach najczęściej znajdują zatrudnienie. Tego typu pracę wykonuje w USA około 100 tys. studentów z całego świata. Od kilkunastu do dwudziestu procent całej tej grupy stanowią Polacy - jest to więc jedna z najliczniej reprezentowanych nacji. Powodem jest nie tylko zainteresowanie nimi ze strony amerykańskich pracodawców, ale także to, że wyjazdy do USA znakomicie się wpisują w oczekiwania polskich studentów. (...)

■ Jak wygląda praca i życie studentów pracujących sezonowo w USA? Ile zarabiają?

- Najczęściej charakter wykonywanej pracy jest na tyle prosty, że nie potrzeba specjalnego szkolenia. Gdy zaś zadanie jest bardziej złożone, pracodawca poświęca parę dni na zaznajomienie studentów z ich obowiązkami. Wciąż odbieramy wiele pochlebnych opinii o nich - słyszymy, że szybciej niż inni uczą się, wiedzą, co do ich obowiązków należy. Studenci mają zasadniczo 2 dni wolne w tygodniu pracy. W tym czasie najczęściej urządzają sobie wycieczki po bliskiej okolicy. Po zakończeniu zaś pracy niektórzy kupują tanie auto

i podróżują nim przez miesiąc po Stanach, by potem sprzedać je po cenie zakupu. Inni natomiast wypożyczają samochód na określony czas – koszt jest podobny.

Średnio studenci zarabiają od 4 do 6 tysięcy dolarów podczas 3-4 miesięcy wyjazdu. (...)

z Michałem Wrodarczykiem, prezesem „Student Adventure”, firmy organizującej wyjazdy do USA „Work & Travel” rozmawiał Krzysztof Polak
Gazeta Prawna, 9 lutego

Agora nie musi udostępniać danych internautów

Spółka Agora nie musi udostępniać numerów IP komputerów, z których wiadomości umieszczano na forum internetowym - uznał Wojewódzki Sąd Administracyjny w Warszawie. Udostępnienia danych internautów domagał się wykładowca, o którym napisano na forum, że za pieniądze pisze prace dyplomowe. Dr Waldemar K. był wykładowcą Wydziału Zarządzania i Administracji Akademii Świętokrzyskiej. Twierdzi, że na wydziale tym dochodziło do wielu nieprawidłowości. W liście do lokalnej gazety pisał m.in. o fikcyjnych wykładach, za które uczelnia miała płacić wynagrodzenia, i o zdobywaniu tytułów naukowych bez wymaganego dorobku naukowego. Gazeta najpierw opublikowała ten list, a następnie odpowiedź uczelni, która nie zgadzała się z zarzutami wykładowcy.

Ten napisał replikę, ale odmówiono jej wydrukowania. Waldemar K. opublikował ją więc na forum internetowym kieleckiego wydania „Gazety Wyborczej”. Rozgorzała dyskusja, w czasie której niektórzy dyskutanci wysunęli zarzuty wobec wykładowcy. Pomówiono go m.in. o to, że pisze prace dyplomowe za pieniądze i współpracował z SB. Prokuratura odmówiła wszczęcia w tej sprawie postępowania, dlatego Waldemar K. zdecydował się skierować do sądu prywatny akt oskarżenia. Nie znał jednak nazwisk pomawiających go osób, dlatego wskazał jedynie pseudonimy, pod jakimi ukrywali się na form (Student, Wiedzący i Poważny człowiek). Sąd uznał, że akt oskarżenia jest bezskuteczny. (...)

Ślawomir Wikariak
Rzeczpospolita, 10 lutego

Nowa władza na uczelniach

Na uczelniach zaczyna się walka o fotel rektora. (...) W tym roku bardziej niż kiedykolwiek uczelnie muszą wybrać dobrze. Mają wyjątkowo dużo do stracenia. Na studia wchodzi roczniki niżej demograficznego. Nie grozi to pustkami na studiach bezpłatnych, na które chętnych na pewno nie zabraknie - inna sprawa, że warto przyciągnąć tych najzdolniejszych. Ale problemy czekają też wykładowców - wieczorowe i zaoczne, z zapelnieniem których już teraz są problemy. A przecież czesne płacone przez takich studentów stanowi ważną część budżetu uczelni. Po raz pierwszy szkoły państwowe będą więc musiały walczyć o studentów i myśleć o nowych źródłach finansowania. Nie wystarczą dni otwarte czy reklamy w mediach. Potrzebne są zmiany na samych uczelniach. I to zaczynając od traktowania studentów w dziekanatach, co wciąż pozostawia wiele do życzenia. Studenci niemal wszędzie co semestr oceniają też wykładowców w ankietach, ale władze uczelni nie biorą tego pod uwagę przy przedłużaniu im umów o pracę. To mniej ważne niż poziom kształcenia? Tak, ale bez załatwienia tych spraw trudno mówić o budowaniu nowoczesnej uczelni, do której chętnie przyjdą studenci. Nie mówią już o zaistnieniu na rynku europejskim. A to kolejne duże wyzwanie. Naszym uczelniom trudno przyciągać studentów z zagranicy, bo często na drodze stają takie „drobiazgi” jak niemożność załatwienia prostych spraw w dziekanacie, w którym nikt nie zna angielskiego. (...)

Aneta Prymaka
Gazeta Wyborcza, 11 lutego

Egzamin nieufności

(...) Matura w nowej formule z rangą egzaminu państwowego miała wyeliminować sito w postaci egzaminów wstępnych na studia. Tegoroczni maturzyści nie mogą jednak liczyć na wydłużone wakacje, w wielu uczelniach bowiem będą musieli pokonać egzaminacyjną barierę zwaną eufemistycznie „sprawdzianem predyspozycji”. (...)

Uczniowie skarżą się, że wciąż trudno połączyć się, kto i czego będzie od nich wymagał, tym bardziej że język informacji zamieszczanych na stronach internetowych to czasami istne pismo talmudyczne. Zdezorientowani są wszyscy, nawet urzędnicy Ministerstwa Edukacji Narodowej i Sportu. Można tam na przykład usłyszeć, że dziennikarstwo na Uniwersytecie Warszawskim zrezygnowało z dodatkowego sprawdzia-

nu, tymczasem to nieprawda: – Kandydat musi przejść przez sprawdzian predyspozycji, który jest trzyczęściowy i obejmuje sprawozdanie z konferencji prasowej, adiację stylistyczno-językową tekstu oraz sprawdzian wiedzy o mediach krajowych i zagranicznych – mówi dr hab. Andrzej Kozioł, odpowiedzialny za przebieg rekrutacji. (...)

Wprowadzenie nowej matury miało ułatwić rekrutację na studia, tymczasem w chaosie dodatkowych wymagań stawianych w tym roku maturzystom gubią się oni sami, ich rodzice i nauczyciele. W szkołach organizuje się więc dodatkowe kursy, które mają pomóc tym, co staną przed uczelnianą komisją. Licea decydują się na rozwiązania strategiczne: zwiększają liczbę godzin z podstaw przedsiębiorczości, bo przynajmniej wiadomo, że wszyscy, którzy wybiorą się na SGH, będą mieli w ten sposób łatwiej. – Niestety – obrazowo cały ten galimatias komentuje prof. Jackowski – wdrażanie nowej matury i nowej rekrutacji odbywa się metodą bojową. My akurat jesteśmy przygotowani, ale na wielu wydziałach może być, jak to w warunkach bojowych, dosyć dramatycznie. Rezerwa, z jaką uczelnie podchodzą do nowej matury, jest dość zrozumiała. Zastrzeżenia budzi choćby sposób oceniania pierwszego, już kwietniowego, etapu egzaminu dojrzałości, który będzie polegał na zreferowaniu przez ucznia tematu filologicznego, wybranego kilka miesięcy temu z przedstawionej przez szkołę listy. – Trudno mówić o pełnym obiektywizmie komisji, gdy w jej składzie tylko jedna osoba będzie z zewnątrz szkoły – mówi Leszek Śliwa z UJ. (...)

Mariusz Czubaj
Polityka, nr 7/2005

Trójka z plusem dla profesora

Czy studenci mogą zwolnić z pracy kieleckiego wykładowcę? To, co na razie brzmi jak science fiction, w przyszłym roku może okazać się faktem. Organizacje studenckie i wielu rektorów chce, by w nowej ustawie o szkolnictwie wyższym znalazł się zapis o obowiązku przeprowadzania ankiet, w których studenci ocenią pracę swoich profesorów. Studenci wypowiedzą się, czy zajęcia są interesujące, czy profesor nie odwołuje wykładów z byle powodu i czy właściwie odnosi się do swoich słuchaczy. Władze uczelni musiałyby uwzględnić opinie studentów na przykład przy decyzjach kadrowych. O pomysł studenci dyskutowali w miniony weekend w Zakopanem z wiceministrem edukacji Tadeuszem Szulcem i prof. Jerzym Woźnickim, który nadzorował prace nad projektem ustawy. Wszyscy byli zgodni: ankiety są potrzebne. (...)

Magdalena Kula
Gazeta Wyborcza, 16 lutego

Ciemna stona boomu

(...) Szczycimy się polskim boorem edukacyjnym. Gdy w latach 60. władza głosiła hasło: „Polska krajem ludzi uczących się” - był to tylko slogan, bo w statystykach wyprzedzała nas nawet Bułgaria. Teraz wielu obserwatorów krytycznie nastawionych do transformacji ustrojowej za jej jedyny sukces uznaje upowszechnienie wyższego wykształcenia. Polska stała się nagle krajem dwóch milionów studentów.

Jednak w latach 80. ogarnięte atmosferą wiecu uczelnie tworzyły opinię publiczną i zastępowały nieistniejący demokratyczny parlament. Sprzedawano tam wydawnictwa drugiego obiegu i ogłaszano strajki solidarnościowe z robotnikami Nowej Huty. Teraz, bogatsze i bardziej masowe, odbijają patologie życia publicznego, z korupcją włącznie.

- Powszechny dostęp do Internetu ułatwia kontakt z osobami oferującymi napisanie pracy za pieniądze. Etyczny kryzys to uboczny skutek zwiększenia liczby studentów. W tłumie łatwiej się ukryć - uważa student prawa z Torunia Michał Jakubaszek.

(...) Okazja czyni złodzieja. Jeśli po trzyletnich studiach licencjackich adept decyduje się na dwuletnie studia magisterskie i oba cykle kończą się napisaniem pracy, to... dysertacja często okazuje się ta sama. Najlepiej obronić ją dwa razy na uczelniach maksymalnie oddalonych geograficznie: bezpieczne kombinacje to Rzeszów i Szczecin czy Opole i Białystok.

- A praca jest często jedyną formą selekcji, gdy przychodzi student po kieleckiej uczelni prywatnej - zauważa jeden z wykładowców. - Potem wystarczy pochodzić na zajęcia, zdać wszystkiego 1-2 egzaminy.

Efekt? Prawniczka obsługująca media nie wie, ile osób wchodzi do Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji. Absolwentka polonistyki nie posiada się ze zdumienia, że premier i prezes rady ministrów to ta sama osoba. Minimum, jakim legitymuje się absolwent, wyraźnie się kurczy. W USA chłopak po college'u podał do sądu szkołę, bo nie nauczyła go nawet czytać i pisać. (...)

Łukasz Perzyna
Tygodnik Solidarność, 18 lutego

Control C, control V – i materiał nowy mam!

Jeszcze w latach 60. Józef Pieter, zajmujący się metodologią pracy naukowej, wskazywał na cechy charakteru właściwe osobom zajmującym się pracą badawczą. Wśród nich wymieniał: ścisłość i dokładność naukową, skromność, pracowitość, cierpliwość, odporność na brak uznania i na niepowodzenia oraz uczciwość.

Po latach okazuje się, że wymagania stawiane przez uczonego pozostają w dużej mierze poza praktycznym zastosowaniem. W dobie powszechnego stosowania komputerów nagminnie stało się, nie tylko wśród studentów, kopiowanie w swoich rozprawach fragmentów bibliografii, zamieszczanych w pracach innych, czy w ogóle przepisywanie cudzego dorobku. Tym samym liczba cytowań przestaje być miarodajnym wskaźnikiem oceny i pozycji uczonego w świecie nauki. Istnienie prac naukowych, powielających błędy cytowanego autora dowodzi, iż odwoływanie się przez kolejnych uczonych do danej pracy następowało drogą kopiowania bibliografii, nie zaś jej lekturą źródłową. W ten sposób uczeni wskazują, że autorzy rozpraw naukowych z różnych dziedzin często odwołują się do materiału, którego nigdy nie przeczytali. (...)

Lilla Moroz-Grzelak
Sprawy Nauki, 18 lutego

Co słychać, doktoru?

Na studia doktoranckie przyjmowanych jest coraz więcej studentów. Miejsc jest dużo. Gorzej z pieniędzmi i perspektywami.

Doktorantów można podzielić na trzy kategorie. Pierwsza to ci, którzy na pisanie pracy doktorskiej zdecydowali się powodowani chęcią zaspokojenia naukowej pasji. Ci chcą pozostać na uczelni i pracować naukowo. Druga kategoria to ci, którzy traktują zdobycie tytułu doktora jako podniesienie swojej wartości zawodowej, zwiększenie swojej atrakcyjności na rynku pracy. Takie osoby najczęściej decydują się na podjęcie studiów zaocznych lub eksternistycznych, równocześnie zaś z pisaniem pracy doktorskiej pracują zawodowo. Są wreszcie i tacy, dla których cztery lata spędzone na studiach doktoranckich oznaczają odwleczenie bolesnego wejścia w dorosłość i skonfrontowania się z rynkiem pracy. (...)

Dominika, doktorantka na wydziale dziennikarstwa i nauk politycznych, po skończeniu studiów kilka lat przepracowała w dużym koncernie. Po jakimś czasie jednak zrezygnowała. – Doszłam do momentu w życiu, kiedy okazało się, że to, co robię, zupełnie mi nie odpowiada. Studia doktoranckie były poważną decyzją – zrezygnowałam z dobrej płatnej etatowej pracy. Postanowiłam wrócić do swojego zawodu i chciałam dalej się kształcić.

Dominika nie rozumie osób, które robienie doktoratu traktują jako ucieczkę przed dorosłością. – Doktorat to bardzo ciężka praca. Ogrom obowiązków i odpowiedzialności. Jeśli chce się normalnie, samodzielnie funkcjonować, trzeba robienie doktoratu łączyć z inną pracą. I nie chodzi tylko o to, że za 1000 złotych ciężko przeżyć. Chodzi też o to, by wypaść z rynku pracy. Nie wyobrażam sobie, że po kilku latach spędzonych nad doktoratem przychodzę do pracodawcy i mówię: „dzień dobry, nie było mnie cztery lata, mam doktorat, proszę mi dać pracę”.

Dominika stara się więc dzielić czas między pracę i doktorat. – To bardzo duże wyzwanie. Doba jest dla mnie zdecydowanie za krótka – przyznaje. Jest redaktorem w ogólnopolskim miesięczniku, pisze artykuły, prowadzi zajęcia ze studentami, wieczorami jeździ do biblioteki, zbiera materiały, nocą może pisać pracę... A rano znowu do redakcji. – Ta sytuacja zaczyna mnie męczyć. Czasami zastanawiam się, czy to ma sens. Pisanie doktoratu traktuję poważnie, ale nie mogę poświęcić się mu całkowicie, ponieważ warunki na polskich uczelniach nie umożliwiają tego – mówi.

Podobnie funkcjonuje Agnieszka, doktorantka na jednym z humanistycznych wydziałów UW. Chwyta różne drobne zlecenia, bo na pracę na pełnym etacie nie ma czasu ze względu na studia. – Próbuje pracować w mniejszym wymiarze godzin, odbywa się to bez umowy i zajmuje cztery dni w tygodniu. Oczywiście odbija się to na pracy na uniwerku – żeby studiować, muszę mieć choćby niewielkie pieniądze na utrzymanie... Żeby je zdobyć, muszę łapać sporo zleceń, bo z minimalnego i niepewnego wynagrodzenia przy pracy na czarno utrzymać się nie sposób. Pracując zaś, nie mam dość czasu ani momentami siły na pracę nad doktoratem i wywiązywanie się z innych obowiązków. I koło się zamyka – opowiada Agnieszka.

Tak jak dziewczyny żyje wielu doktorantów. Traci na tym polska nauka, tracą sami studenci. Czy zatem nie lepiej byłoby ograniczyć liczbę miejsc na studiach doktoranckich i przyjmować na nie jedynie te osoby, które naprawdę poważnie myślą o studiowaniu? (...)

Sylvia Kawalerowicz
Gazeta Studencka, nr 83

Czy prezydent Harvardu uważa, że kobiety są głupsze od mężczyzn?

Wykładowcy najslawniejszego uniwersytetu w USA mogą uchwalić wotum nieufności wobec prezydenta uczelni. Za to, że uważa kobiety za głupie. Na Harvardzie się gotuje. Wrze też w Princeton, Stanford i Yale. Tak samo jak na kampusach dziesiątków innych amerykańskich uniwersytetów. Studenci kłócą się między sobą, ze swoimi profesorami. Profesorowie też kłócą się między sobą. Władze jednych uczelni – w listach otwartych – najeżdżają na władze innych uczelni. Co się dzieje? Lawrence Summers, prezydent Harvardu, ponad miesiąc temu wystąpił na konferencji o dyskryminacji kobiet naukowców. I powiedział, że na akademickich wydziałach nauk ścisłych jest o wiele mniej kobiet naukowców z powodu „wrodzonych zdolności kobiet i mężczyzn”. Dodał, że otoczenie kulturowe i społeczne ma w tej sprawie o wiele mniejsze znaczenie niż różnice genetyczne między kobietami i mężczyznami. Poza tym kobiet brakuje na najwyższych stanowiskach, gdyż po prostu wybierają zajmowanie się rodziną, zamiast poświęcania wszystkiego dla kariery. Mówiąc to, apelował jednak do pracodawców, by wprowadzili takie zmiany systemowe, które pozwolą kobietom na kontynuowanie karier zawodowych, nawet gdy decydują się one na dzieci. Jeszcze Summers nie skończył przemawiać, a już jedni profesorowie biorący udział w konferencji ostentacyjnie wychodzili z sali, a inni dzwonili do dziennikarzy. Wybuchł skandal. (...)

Debatę po wypowiedzi Summersa toczy się w mediach w kilku kierunkach. Po pierwsze: czy Summers miał rację. Tu dyskusja sprowadza się głównie do kwestii biologicznych. Gazety publikują wnioski z najróżniejszych badań, niemal codziennie obie strony debaty znajdują nowe argumenty. W telewizji biolodzy z zapalem prezentują zdjęcia mózgu – opisując, skąd się bierze „kobiecość”, a skąd „męskość”. Tłumaczą najnowsze odkrycia w badaniach mózgu (naukowcy z University of California), badania chromosomów Y (MIT), różne eksperymenty z myszami, szczurami. Z żadnych badań nie wynika jednak, by Summers miał rację, mówiąc, że kobiety do matematyki są gorzej predysponowane. A to, że kobiety różnią się biologicznie od mężczyzn, i tak przecież widać – najczęściej – na pierwszy rzut oka. Po drugie: czy jeśli nie ma żadnych definitywnych badań na ten temat, to czy szefowi najbardziej prestiżowej uczelni wolno myśleć o kobietach jako „zdolnych inaczej”. Pod tym kątem Summersa zaatakowała większość lewicowych i liberalnych komentatorów. (...)

Marcin Gadziński
Gazeta Wyborcza, 22 lutego

Mądrość aż do DNA

Do niedawna ustalenie, w jakim stopniu nasze cechy psychiczne czy zdolności umysłowe zależą od genów, a w jakim od środowiska, nie było łatwe. Rzadko bowiem są one determinowane przez pojedyncze geny i często trudne do ilościowego ujęcia. Do wyjątków należą jedynie choroby związane najczęściej z poważnym upośledzeniem umysłowym, których podłoże genetyczne jest znane. Problem – dziedziczne czy nabyte – można rozstrzygnąć badając rodowody i porównując bliźnięta jednojajowe, najlepiej jeśli były one wychowywane oddzielnie.

Nowe szanse ustalania genetycznego podłoża wszelkich cech, w tym psychicznych, inteligencji, pamięci itp., pojawiły się z chwilą poznania budowy genomu człowieka, którym są łańcuchy DNA złożone łącznie z około 3,5 mld nukleotydów. Poszczególne odcinki tych łańcuchów to geny, których człowiek ma około 35 tys. Koszty poznania ich pełnej sekwencji okazały się większe niż np. wysłania człowieka na Księżyc. Nie ma jednak wątpliwości, że wydatek ten się opłacił wobec spodziewanych zysków, również finansowych.

Francis Collins, szef zespołu naukowców, który zsekwencjonował ludzki genom, napisał, że otrzymaliśmy za jednym zamachem trzy podręczniki. Pierwszy to coś w rodzaju książki serwisowej oraz schematu działania naszych komórek i naszego organizmu. Drugi to podręcznik historii: porównując nasz genom z genomami innych organizmów – od bakterii poczynając, a na szympanse kończąc – możemy dużo dowiedzieć się o ewolucji naszego gatunku i o naszych relacjach z innymi mieszkańcami planety. Człowiek i szympanse różnią się między sobą na poziomie sekwencji DNA zaledwie o 1,5 proc., co wielu ludziom, nie tylko genetykom, daje do myślenia.

Wreszcie trzeci – to podręcznik medycyny: przypisując poszczególnym genom określone funkcje i badając, czym się różni człowiek chorujący na coś od osoby zdrowej, możemy ustalić podłoże genetyczne poszczególnych schorzeń. Możemy też ustalać, jakie podłoże genetyczne mają nasze talenty, pamięć, zdolność uczenia się itp. (...)

Piotr Węgleński
Polityka, 8/2005
wybrała esa